Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I. - Nr 7. Rabka-Zdrój, maj 1937. Cena egz. 20 gr.

WIADOMOŚCI RABCZAŃSKIE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE AKTUALNYM SPRAWOM ZDROJU — I GMINY Z WYCZERPUJĄCYM DZIAŁEM INFORMACYJNYM. —

Dr Wiesław Kryński.

Obóz Zjednoczenia Narodowego

Ogłoszona dnia 25 lutego Deklaracja ideowo-polityczna pułkownika Koca, stwarza zupełnie nowe warunki współżycia obywateli państwa naszego. Przede wszystkim na czoło zagadnień polityczno-społecznych wysuwa maksymalne uaktywnienie najszerszych mas włościańskich, podniesienie ich poziomu gospodarczego i kulturalnego, powtóre zaś zdecydowane oparcie się na ideologii Kościoła katolickiego (Polonia semper fidelis) oraz całkowite odcięcie się od doktryny komunistycznej (Polska komunistyczna przestaje być Polską).

Dotychczasowa bierność milionów obywateli zamieszkałych na wsi jest marnotrawstwem, na jakie nie może sobie pozwolić żaden naród, a tym więcej Polska. My, Polacy, mamy tysiące rzeczy do stworzenia i wykonania, by dorównać państwom zachodnio-europejskim, a więcej jeszcze, by zaspokoić naszą ambicję przodowania innym narodom w rozwoju ogólnoludzkiej kultury i cywilizacji. W realizacji więc programu opracowanego przez pułkownika Adama Koca, a którego hasłem są słowa Marszałka Śmigłego Rydza „Polskę podciągnąć wyżej", muszą wziąć udział wszyscy obywatele, bez wyjątku żadnego, którzy chcą Polski niepodległej i trwałej, Polski silnej i zamożnej.

* * *

Dla bardziej celowego działania w tworzeniu i budowaniu nowej wsi polskiej, rozszerzenia najliczniejszych mas włościańskich świadomych ogromu zadań jakie ciążą nad naszą współczesną rzeczywistością — Obóz Zjednoczenia Narodowego zorganizował spe-

cjalną sekcję wiejską pod kierownictwem generała Andrzeja Galicy. Postać ta musi każdego z nas przekonać, że wieś istotnie zacznie niebawem aktualizować szeroką twórczość, w dziedzinie kultury duchowej i materialnej naszego państwa. Nikt lepiej nie zna i nie rozumie wsi polskiej jak właśnie generał Galica. Sam pochodzi z drobnej rodziny włościańskiej z Białego Dunajca pod Zakopanem, tam przeżył swoją młodość i szmat lat późniejszych, tam poznał psychikę ludu, jego braki i potrzeby. Szczerość i szlachetność charakteru, śmiałość oraz wykształcenie i duża kultura — dysponują generała Galicę na rzeczywistego wodza mas włościańskich. A że i ona ma dla swego przodownika niespotykany wprost szacunek i wiarę w słuszność i celowość Jego działania, potrafi więc generał Galica poprowadzić wieś w lepszą przyszłość wykutą własnym trudem i entuzjazmem. Z wsi polskiej musi zniknąć nędza i głód, bezrobocie i analfabetyzm.

* * *

Rabka nie może pozostać bierna na hasło „dźwignięcia Polski wyżej". Każdy jej mieszkaniec musi podporządkować się naczelnym wskazaniom generała Galicy, pod jego auspicjami musi w każdym wycinku swego codziennego życia kuć jasną przyszłość swej rodziny, gromady i narodu. Jedno z drugim wiąże się i splata, na wspólnym powstaje łożysku. Tylko w zbiorze wszystkich poszczególnych Rabczan i milionów mieszkańców wsi podobnych, skupionych ideologią Obozu Zjednoczenia Narodowego możemy oczekiwać pozytywnego wyroku przyszłych pokoleń dowodzącego iż zadanie nasze spełniliśmy należycie, przykładnie. Świadomą działalność dźwigania Polski w górę musimy rozpocząć zaraz, dziś, a faktem jest, że pracy jest wiele i dla nikogo jej nie zbraknie.

* * *

W imieniu Redakcji naszego pisma podaję, iż „Wiadomości Rabczańskie" zgłaszają swoją służbę w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Roman Góralewicz lekarz weterynaryjny.

Walka z plagą znachorstwa na Podhalu.

Górale podhalańscy, lud mocny i wytrwały, pociąga przybysza swoją odrębnością, głęboką religijnością i pozorną romantycznością. Dla fanatycznego wielbiciela góralskiej literatury powieściowej, zawód górali jest synonimem ukochania swych gór, symbolem tężyzny i ukochania swojej ziemi.

Tymczasem w rzeczywistości każdy prawie góral jest przede wszystkim zawodowym rolnikiem, a jego praca stanowi ważny czynnik gospodarczy kraju. — Ale ciężkiej pracy górali na Podhalu — utrudnia życie i byt — wiele ujemnych czynników, i to właśnie ten wzgląd, ujawnienia Czytelnikom szkody wyrządzanej rolnictwu przez znachorów, skłonił mnie do napisania niniejszego artykułu.

Kto bliżej zetknął się z małorolnym gospodarzem, widział ich pracę w górzystym terenie, tak bardzo często jałowym, jak biedny góral w pocie czoła musi wydobywać ze siebie ostatki swych sił w żarze prażącego letniego górskiego słońca, aby choć coś wyciągnąć z tej ziemi na utrzymanie swoje i licznej nieraz rodziny. Jak wiele lat musi swą ciężką pracą składać grosz do grosza, aby mógł kupić sobie choć jedną małą „krowinę", tę jedną jedyną nieraz żywicielkę rodziny, którą niestety tak często wydziera mu — znachor — którego wiedzę leczniczą, można by porównać do wiedzy — wędrownych cygańskich wróżbitów, tych zaciekłych wrogów biednych chorych zwierząt.

Dla lepszego zorientowania się Czytelnika, przytoczę kilka wypadków, z jakimi zetknąłem się w ciągu mojej krótkiej na razie pracy lekarsko-weterynaryjnej na Podhalu.

A mianowicie, u jednego z gospodarzy zachorował koń na kolkę, do którego ten gospodarz z dziwnie fanatyczną ufnością zawezwał znachora, a ten, bez pojęcia o terapii zwierząt, kazał gospodarzowi wbić szydło w okolicę śledziony i tak długo „masować" nim śledzionę, aż koń wyzdrowieje. Rezultat był jednak taki, że koń młody i piękny, do dwudziestu czterech godzin zginął wskutek ogólnej infekcji.

W innym wypadku przy zapaleniu płuc u konia znachor bardziej uzdolniony w swoim „lecznictwie", doradził gospodarzowi, aby polał choremu koniowi cały grzbiet spirytusem i podpalił, celem „rozgrzania go". Jednak i w tym wypadku „operacja" znachorowi „udała się", ale koń zginął w strasznych męczarniach skutkiem oparzenia III stopnia — pogrążając w olbrzymią rozpacz ubogiego włościanina, który padł ofiarą swego zaślepienia w umiejętność znachora.

Miałem też taki wypadek, że u pewnego dorożkarza z Rabki ze Słonego zacząłem leczyć chorego konia na powierzchowne zapalenie rogówki. I gdy już po tygodniu widać było znaczną poprawę tak, że miałem wielką nadzieję uratowania oka, ten zaprzestał dalszego leczenia, ulegając namowie rzekomo znającego się na „lecznictwie weterynaryjnym", bogatego i znanego przemysłowca z Rabki i zastosował mu zasypywanie chorego oka tłuczonymi goździkami z piaskiem, celem szybszego „przeżarcia" bielma. Skończyło się jednak na tym, że koń ma raz na zawsze

stracone oko, bo te „cudowne goździki" z recepty „rzekomo" kulturalnego pana, głęboko poraniły całe oko, stwarzając tym samym świetne podłoże dla rozwoju ropnych bakteryj.

Takich przykładów mógłbym przytoczyć bardzo wiele, muszę jednak to skąpe miejsce wypełnić bardziej palącymi zagadnieniami o charakterze społecznym.

Jeśli uwzględnimy na pierwszym miejscu czynnik humanitarny i uprzytomnimy sobie, że żyjemy przecież w XX w. a nie w średniowieczu, w którym kuglarstwo, „lekarstwa" czarownic i „recepty" znachorów były tylko jedynym ratunkiem dla szukających pomocy chorych ludzi i zwierząt, i że obecnie medycyna weterynaryjna bardzo wysoko stoi i potrafi dać sobie radę z każdym niemal schorzeniem zwierzęcia, to powinniśmy na każdym kroku tępić znachorstwo i skierowywać wieśniaków z chorymi zwierzętami do lekarzy weterynaryjnych, którzy przecież bez szkody dla zwierzęcia jak i gospodarza zawsze bardzo chętnie przyjdą ze swą pomocą.

Znachorstwo nietylko wyrządza olbrzymie materialne szkody wieśniakowi, który przez stratę konia lub krowy o przeciętnej wartości kilkuset złotych rujnuje jego gospodarstwo, ale i również rolnictwu, które bardzo często traci najbardziej rasowe i najpiękniejsze sztuki z danego pogłowia zwierząt, tak nieraz starannie pielęgnowanego.

Sądzę więc, że odpowiednie czynniki, razem z Towarzystwem Opieki nad zwierzętami, wglądną głębiej w tę sprawę i przyczynią się do tego, aby raz wreszcie zabroniono ludziom bez najmniejszych kwalifikacyj uprawiać iście „czarodziejskich sztuczek", jako parodię medycyny weterynaryjnej.

Z teki prof. Stanisława Borkowskiego.

Stary kościół w Rabce.

Drewniany kościół w Rabce należy do rzędu nielicznych już wiejskich świątyń na Podhalu. Nie jest on wprawdzie najstarszy, gdyż istnieją jeszcze starsze jak w Nowym Targu i Dębnie, jednak przoduje pod względem piękna budowy architektonicznej, położenia. Otoczony murem cmentarnym z kilku setnymi drzewami, tworzy piękną całość zabytkową, jest nadto dobrze zachowany w stylu, nie zeszpecony naleciałościami w postaci dobudówek, w stylu budownictwa podhalańskiego (jak np. w Skomielnej — Niedźwiedziu). Mimo swego czterowiekowego istnienia (373 lat) utrzymuje się na swym dawnym poziomie, nie osadza się, stoi twardo na swych podstawach. Szkielet belkowy kościoła nosi wybitne piętno budownictwa rodzimego kunsztu ciesielskiego, wyjątek stanowi wieża, dach i kopuły, które wykazują z konieczności swego charakteru kościelnego odmienną stylowość. Architektura wieży jest zapożyczona z budownictwa obronnego. Dach stromy nosi cechy gotyku, a kopuły na wieży i sygnaturce przypominają barok. Struktura drewniana kościoła osadzona jest na fundamencie z kamienia. Do masywu drewnianego przypierają od północy zakrystia, od zachodu przedsionek do kruchty, oraz od południa babiniec. Cały kościół jest zbudowany z płazów smrekowych, z zewnątrz począwszy od kopuł aż do ziemi obity jest płaszczem gontowym. Według tradycji miejscowego ludu, nie jest on w Rabce kościołem pierwotnym, gdyż jego poprzednika miała przed czterema wiekami zabrać woda wezbranej rzeki Raby. Kościół — jak mówi napis erekcyjny, umieszczony w tęczy kościoła — został ufundowany przez Wawrzyńca Spytka Jordana (w roku 1565) założyciela Jordanowa i byłego dziedzica Rabki i okolic. W r. 1754 sumptem P. Wielopolskiego został kościół podważony i wtedy otrzymał dzwonnicę z kopułą o dwu baniach barokowych. Niegdyś stała dzwonnica oddzielnie od kościoła, a później dopiero połączona została z głównym masywem kościoła.



„W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wedrzeć, istnieją gotowe zdania, gotowe pojęcia, gotowe przesądy, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia... Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą więc ich cechą, jest umiejętność wydobycia z siebie wysiłków większych niż przeciętne wysiłki człowieka, większej, niż przeciętna energią".

Józef Piłsudski.

KRONIKA RABKI.

Odznaczeni Krzyżem Niepodległości.

Pan Prezydent Rzplitej odznaczył Krzyżem Niepodległości następujących obywateli Rabki: Wiceprezesa Związku Legionistów w Rabce p. Józefa Wnęka oraz pp. Maksymiliana Czerwca, Józefa Wilkońskiego, Franciszka Czyszczonia, Jana Filasa, Franciszka Buchsę.

Zebranie Związku Strzeleckiego.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Rabce walne zebranie Zarządu Oddziału Związku Strzeleckiego, na którym zatwierdzono wybór członków Zarządu, oraz wybrano sekretarza w osobie p. Maksymiliana Czerwca, skarbnika p. mgra Ignacego Pilcera, oraz komendanta p. Józefa Miśkowca.

Ożywienie ruchu budowlanego w Rabce.

Zgodnie z poprzednimi doniesieniami w „Wiadomości Rabczańskich", przystąpiono do kontynuowania zapowiedzianych budów w różnych punktach Zdroju. W związku z tym napływają liczne wagonowe transporty materiałów budowlanych, a tak samo wykończone w porze zimowej roboty stolarsko budowlane, które zamówione zostały masowo w fabrykach o maszynowo elektrycznym napędzie. Również zauważyć się daje ożywiony ruch kołowy, służący celom dostawy tych materiałów na miejsce budowy. Podjęto starania w różnych instytucjach kredytowych o pożyczki długo i krótko terminowe.

Ograniczenia tranzakcji nieruchomościami.

Z dniem 23 kwietnia weszła w życie ustawa o pasie granicznym. Wszelkie tranzakcje nieruchomościami w tym pasie, muszą uzyskać uprzednie zezwolenie władz politycznych. Ustawa ta ma na celu ochronę i kontrolę przed niepewnymi elementami, podszywać się mogącymi pod stan prawny właścicieli nieruchomości.

Jakkolwiek ustawa ta spowoduje osłabienie ruchu kupna i sprzedaży nieruchomości, to jednakowoż ma ta ustawa ze względów państwowych, oraz bezpieczeństwa publicznego wybitne znaczenie.

Niedomagania turystyki na szlaku Rabka—Zubrzyca — Babia Gora.

W kwietniu br. wyruszyła z Rabki wycieczka, złożona z kilku osób, w tym dwóch członków P. Z. N. oraz członka P. T. T. przez Zubrzycę Górną na Babią Górę. Pomimo wielokrotnych uwag i ostrzeżeń, co do zaopatrzenia szczytu Babiej Góry w znaki turystyczne oraz orientacyjne, wycieczka ta zauważyła duże braki i niedomagania. Tu należałoby zwrócić się w szczególności pod adresem „Beskiden Verein" w Bielsku, o ściślejsze zwracanie uwagi na wyznakowanie szlaku turystycznego między Zubrzycą a szlakiem Babiogórskim, a kierunku schroniska. Musimy nadmienić, iż na przestrzeni około jednej godziny przejścia do schroniska wycieczka o której piszemy, nie zauważyła wogóle żadnych znaków orientacyjnych, natomiast wyraziła uznanie, za doskonale wyznaczony szlak narciarsko turystyczny na drodze Babia Góra Pilsko. Redakcja nasza wyraża nadzieję, iż wymienione braki, choćby w interesie uzyskania frekwencji, na szlakach Babiogórskich zostaną odpowiednio uzupełnione.

Wyjaśnienia w sprawie pożaru willi „Weneda w Rabce".

W związku z ogłoszeniem artykułu w jednym z pism naszego kraju pod tytułem „Tajemnica pożaru w willi Weneda w Rabce", komunikujemy, iż właściciel powyższej willi p. Jan Łaciak, nie miał nic wspólnego z tą aferą, lecz padł ofiarą poszlak, oraz złośliwości ludzkiej. Obecnie, jak nas informują, p. Jan Łaciak dochodzi swych praw, celem zupełnego zrehabilitowania się.

I w Rabce będzie czysto.

Minister Opieki Społecznej, w dążeniu do polepszenia warunków sanitarnych kraju — wydał do wojewodów i starostów okólnik, wskazujący na istniejące w tej dziedzinie braki i konieczność ich usunięcia drogą planowej akcji władz i współdziałania społeczeństwa.

Czy jesteś członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża?

Okólnik zaleca wznowienie energicznej akcji inspekcyjnej oraz wydanie niezbędnych zarządzeń, polecając **uporządkowanie ulic, placów, targowisk, odnowienie domów, utrzymanie ich w czystości** oraz doprowadzenie do należytego stanu podwórzy, studzien, ustępów i gnojowisk. Przełożeni gmin oraz właściciele nieruchomości będą — w myśl obowiązujących przepisów — **osobiście odpowiedzialni** za należyte wykonanie tych zarządzeń.

Plaga żebractwa w Rabce.

Plaga żebractwa, jaka nawiedziła Rabkę, daje się we znaki dotkliwie zarówno mieszkańcom jak i kuracjuszom, którzy bezskutecznie interweniują w tej sprawie u odpowiednich czynników. Miarodajne czynniki winny wglądnąć w tę sprawę.

Blokada motorów elektrycznych.

W numerze 5 tym „Wiadomości Rabczańskich", podnosiliśmy naprawdę palącą kwestię, w sprawie zablokowania motorów elektrycznych znajdujących się na terenie Zdroju, a tym samym uniemożliwiających przy ich dotychczasowym niezablokowaniu należyty, oraz czysty odbiór audycyj radiowych. Z zadowoleniem musimy podkreścić, iż „Vox Populi" zamieszczony w naszym piśmie, odniósł w całym tego słowa znaczeniu pozytywny efekt, gdyż prawie wszyscy właściciele motorów przystąpili do zablokowania tychże, tak iż obecnie obywatele Zdroju jak i kuracjusze bez przeszkód mogą korzystać z usług radia w całej pełni.

W Rabce robi się rojno i gwarno.

W związku ze zbliżającym, się sezonem letnim, już teraz zauważyć się daje ożywiony ruch po pensjonatach, sanatoriach, jak i też w dziedzinie wynajmu mieszkań. Choć w ubiegłym roku Zdrój nasz uzyskał niebywałą frekwencję, to jednak na podstawie otrzymanych danych, musimy wnosić, iż lato bieżącego roku odniesie jeszcze lepszy sukces.

Otwarcie restauracji zdrojowej „Pod Gwiazdą".

Zarząd restauracji zdrojowej uruchomił powyższy lokal z wielkim nakładem pracy oraz kosztów. W odświeżonym i smacznie zaadaptowanym lokalu, gościć będą kuracjusze przy czynnym współudziale pierwszorzędnego zespołu muzycznego.

Nowy lokal rozrywkowy w Rabce.

Rabka wzbogaca się o nowy lokal dancingowy, który mieścić się będzie w salach pensjonatu „Bristol". O otwarciu powyższego lokalu, doniesiemy w swoim czasie.

Adaptacja Cafe-Clubu.

Właściciele „Cafe Clubu" przystąpili do adaptacji tego lokalu i urządzenia ogrodu z trawnikami oraz klombami. Projektowany jest również parkiet taneczny w ogrodzie.

Z kroniki Chabówki.

W czasie ostatniego pobytu w Rabce p. Ministra Komunikacji Ulricha, odwiedziła Go delegacja Związku Legionistów w Rabce, a to w osobach prezesa p. Sosnowskiego i wice prezesa p. Józefa Wnęka. Przybyłej delegacji, p. Minister oświadczył między innymi, iż dworzec kolejowy w Chabówce będzie w bieżącym roku przebudowany, uzyska światło elektryczne, oraz plantacje koło dworca. Powyższe inwestycje bezwzględnie wpłyną na szatę estetyczną budynku jak również dzięki zaprowadzeniu światła elektrycznego, na sprawniejsze funkcjonowanie ruchu peronowego.

Z kroniki Zarytego.

Ostatnio zauważyć się daje w Rabce Zarytem, ożywiony ruch budowlany, co niewątpliwie przyczyni się do podniesienia frekwencji kuracjuszy w przyszłości, oraz do ożywienia handlu miejscowego. Również, jak nas informują, plaża w Zarytem będzie w najbliższym czasie przebudowana i przystosowaną do obecnych wymagań kuracjuszy.

Zygmunt Lubertowicz.

Jak Miś Kudła budował sobie gawrę?

(Opowieść tatrzańska)

(Dokończenie)

Chłopiec stanął przed niedźwiedziem słupka na miejscu, a potem pognał ku schronisku, aż się za nim kurzyło! Miś zaś poszedł sobie flegmatycznie niedźwiedzim spacerkiem pod zbocza Dużego Koziego, a potem do doliny Roztoki, gdzie niedźwiadki rade zimują, nie wykorzystując bynajmniej chwilowego otumanienia gościnnego góralika.

Trzymał się bowiem swego starego niedźwiedziego prawa: „Zyj som i pozwól drugim zyć, a bees długo zył i futro bees mioł zawdy pełne".

Czasem jednak i tego zwykle tak tolerancyjnego Kudłę, opętało nagle 77 diabłów głównych i 777 pobocznych, a dokazywał tego zwykle jego przewrotowy żołądek. Było to zwykle na wiosnę, gdy po blisko półrocznej głodówce byłby był mógł wołu zjeść, a tu jak na złość trzeba się było trzymać ścisłej dietki, bo wsród tatrzańskich śniegów nic prócz koziej trawki i zajęczej sałatki się nie naszło. Schapnęło się już i jakiegoś zdechłego świstaka na śniegu, którego orły

nie dopatrzyły wśród kosówki, w szałasach i koszarach długo jeszcze miało być pusto, w lasach też nie pełno, „w zimie post, na wiesne post i bees tu gazdom“ — mruczał Kudła pod nosem, zaciskając pazury...

To też, gdy tylko bacowie i juhasi przybyli z owcami do koszarów i szałasów, niedźwiedź, jakby już wiedział, że to po świętym Jakóbie, rozpoczynał swoje zbójeckie rzemiosło. „Godna“ jałówka wyszła sobie prawie na brzeg lasu. Cud nie jałówka! Zapach od niej bił — jak od nieba pełnego aniołów, tłusta była, gruba w sobie i mięsista — jak cała jatka rzeźnicka i myszkujący niedaleko w lesie Kudła już dłużej widoku tego specjału, tych ponęt i swej dotychczasowej wstrzemięźliwości — powstrzymać nie mógł, — oszalał! Jak Janosik, hetman zbójecki złotem malowany „hipkał“ sobie czasem „dla kurasiu“, ze zbyrczącą w ręku ciupagą w sam środek żydowskiej karczmy, — tak miś Kudła uniesiony zbójecką fantazją „hipnął“ sobie z poza buczków i smreczków — na sam grzbiet okopistej cisuli — i jak Janosik ciupagą, tak on swymi potężnymi łapami jął obejmować krowę i ostrymi „pazdurami“ po oklepistych bokach — szurować zaczął... Jasny, słoneczny, świętojański dzień od tej chwili — zmienił się na cichej, kwiecistej polanie w piekło.

Ryknęła jałówka, jak półtora Forda — i pognała ku koszarom jak Zeppelin z drugim takim czarnym Zeppelinem czyli Kudłą na grzbiecie...

Na to krowie larum nadbiegli z krzykiem, wrzaskiem i hałasem juhasi, psy i baca i świat zaczął się przewracać do góry nogami, jak na „talionskim froncie“.

Krowy ryczały, owce beczały, psy szczekały, baca darł się jak niedźwiedź i wymachiwał ciupagą, wtórowali mu wrzaskliwie juhasi, wywijając gorejącemi „sajtami“ z watry, przypalając to misiowi kudły, to sobie portki, aż wreszcie srodze znękany Kudła ryknął kilka razy, jak grom nad turniami, raz jeszcze z całej siły przejechał jałówce wszystkimi pazurami po grzbiecie i zadku — „za swojom krzywde“ i z pełną żółci wątrobą poszedł na rekolekcje do lasu, ponieważ od szałasu gruchła za nim kula! Miał dość, wstydu nażarł się co cud, taką okazję zmarnił, taką jałówkę stracił... „Takie to wej te dulskie glisty, te baranie Wojtki, cepry, ciarachy zatracone, bodaj w niedźwiedzi oklepiec wpadli — ba haj!“

Po bliższym obrachunku sumienia w lesie, drapieżny górski gazda postanowił się poprawić. „Na inksy roz — trza iść kraść w nocy, trza spróbować scenścio“. Jak pomyślał — tak zrobił! —

Był stary baca na Rusinowej polanie pod Wołoszynem, a owiec miał tyle, jak gwiazd na niebie, bo ich nigdy stary Kudła zrachować nie mógł. Wiedział jednak tyle, że chodźby „hań bez całe lato i jesień co noc do kosora zazieroł, to by mu ig przecie jesce nie brakło — ba haj“, Rozpamiętywał więc sobie z goryczą: „Źle jest na tym świecie, bo poniewtóry mo za duzo, a poniewtóry nic! Niedźwiedź świat równo, bo z kosora ka jest pełno biere, a kładzie do brzucha, ka ni ma nic! Trza zrobić sprawiedliwość i podzielić sie z bacom po połowie... Dotela baca mioł sytkie owce, a jo łape lizoł, od tela je bedem mioł sytkie owce, a baca nieg se cybusek od fajki oblizuje. Tak bedzie sprawiedliwie! — ba haj...“ I poszedł do koszara pod Wołoszynem świat równać i wymierzać niedźwiedzią sprawiedliwość...

Poszedł cichcem, w ciemnej górskiej nocy pod koszar pełen owiec — i znów jak Janosik „hipnon“ sobie w sam środek baranich kożuchów i zaczął młócić ciężkimi łapami po owcach, jakby dwaj walni młockowie po owsie cepami walili — i zaczął szarpać je — jak djabeł grzeszne góralskie dusze — i nie długo w głębokim, baranim śnie pogrążony koszar, objęła trwoga i rozpacz sądu ostatecznego.

Rabuś wpadł niespodzianie i gromił w ciemnościach, jak sam Lucyfer, owce beczały, dźwięczały dzwoneczkami i wyskakiwały po ścianach koszaru jak potępieńcy, pies zaczął wyć głosem ochrypłym jak upiór, a stary baca z juhaskiem owczarkiem gwałtowali, darli się jajczeli aż w niebie było słychać, zaś od czasu do czasu, dla dodania sobie animuszu ryknął niedźwiedź — jak trąba jerychońska.

Wreszcie porwał w swe łajdackie „pazdury“ dwie spaśne owce — i z pełnymi poszarpanego łupu — krwawymi łapami — wyszedł z koszaru!

Na dobitek zrobił jeszcze srodze pognębionemu bacy tę gałgańską psotę, że zaraz za koszarem, prawie tuż pod nosem bacy schrupał część jednej owcy, a z drugą po chwili poszedł w las.

Widocznie jednak i ta druga na długo mu nie wystarczyła, bo po pewnym czasie, w tę samą noc wrócił do koszara.

Ho! ho! Co sprawiedliwość, to sprawiedliwość!

Tymczasem jednak stary baca postanowił bronić dobytku, jak tylko mógł i umiał.

Poszedł z chłopcem i z psem do koszaru, palił całą noc wielki ogień i kolendował niedźwiedziowi tłukącemu się za ścianą koszaru tak głośno, jak tylko krzyczeć i drzeć się mógł.

Tak prześpiewali baca, juhas i pies całą noc, aż znudzony tymi wrzaskami miś — zrezygnował z dalszego ataku. Na drugi dzień stary baca lamentując, obliczał swoje straty, a resztę kożucha z niedożartej przez niedźwiedzia owcy wyprężył gałęziami — i jakby chorągiew żałoby — umocował na daszku szałasu, dla wysuszenia skóry.

Tej chorągwi baraniej pozazdrościł mu drapieżny Kudła, przyszedł znów pod szałas w nocy, wygramolił się na daszek, który aż zawalił się częściowo pod jego tonażem, ale z resztą baraniej skóry miś umknął.

Zdobył zamek — więc i tarcza herbowa musiała

być jego! Tą skórą wywatował sobie barani sędzia swój szelmowski brzuch, a tak mu posłużyła, że przez trzy dni wszędy lamówki z baraniego kożucha, za nim zostawały...

Ho! ho! Co sobie wtedy użył — to użył!

Kudła był z natury niby łagodnym potwórkiem, ale jak z tego — nigdy za jego zbytnią uczciwość — ręczyć nie było można.

Wiadomo, że każdy niedźwiedź — ma swój szałas! Kudła był też prawdziwym powichrem z „natury. Jeżeli jednak przypominamy sobie, że nieraz najukochańsi kumotrowie — tak się często w karczmie przy półkwaterkach uraczyli, że jeden drugiemu „bez śpas“ ciupagą głowę na pół rozłupał i kumoter na miejscu trupem został, — to nie bardzo będziemy się dziwili, że Kudła drapieżnik z drapieżników i rozbójnik z rozbójników — choćby od pijanego kumotra w karczmie, — lepszym być nie mógł! Co niedźwiedź — to niedźwiedź, a nie kumoter!

Świadczy o tym również następujący wypadek... Najpiękniejszą porą dla niedźwiedzia jest lato i wczesna jesień, wtedy on wie, że żyje, bo żre i tyje!

Ho! ho! Jakiż to bywa cudny — pogodny, błękitny dzień sierpniowy wśród zielonych, pachnących smeczków w Kościeliskiej dolinie!

Świat jest pełen słońca i radości, a serce pełne raju. Prawdziwymi ogrodami Machometa, gdzie pod każdym drzewem czeka dziewięć tęskniących, rozkosznych hurys są wtedy zaczarowane wywijaski ścieżyn i szczęściem woniejące polanki, wśród każdej kępki drzew, gdzie można drzemać słodko jak za parawanem i śnić o wielkich godach lata. Wśród nich są okopiste grzędy wycałowanych przez tatrzańskie słońce dojrzałych, soczystych jagód, a zwłaszcza borówek. Raz tylko do roku są takie gody niedźwiedzie, gdy można przykucnąć przy ziemi, zagarniać obiema łapami tę radosną słodkość do samego pyska i aż mlaskać z uciechy! Ho! ho! Nasz miś znał się dobrze na wszystkich rozkoszach niedźwiedzich godów, używał ich w całej pełni i humor miał wtedy, jak słoneczny błękit sierpniowego nieba i brzuch z futrem tak pełny, jak by niedługo miał się rozpaść na cztery niedźwiedzie.

Jego kudłami pokryta stodoła była wtedy bardziej nabita, niż poznański bróg, jeżeli zaś do tego dodało się od czasu do czasu jakieś smaczne udko z tłuściutkiej owieczki — można było jakiś czas w zimie przetrzymać.

Ho! ho! — Co gazda — to gazda!...

„Cysto piknie wygazdowoł,
owiecek se nie załowoł“.

I właśnie wtedy, kiedy Kudła znajdował sie w miodowym miesiącu swych borówczanych rozkoszy, licho nadniosło człowieka...

Szedł sobie ku szałasom, ku Tomanowej dolinie i zbierał po drodze borówki, Kudła zaś zbierał jagody z drugiej strony tej samej kępki smreczków. Kudła górala widział, a góral tuż — tuż koło drogi na halę, nie obawiał się niczego i nie widział niedźwiedzia.

Tymczasem patrzy Kudła i złość go pobiera... Czarny, owczy serdak, kudłami do góry obrócony, niby baran, a nie baran, bo cyfrowane portki... „Dziś go barani ociec, jeden z tyg, co misia do kosoru, ani do sałasu nie puści, baraniego ogona załuje, ogniem kudły mu chce osmędzić, a csami ognistymi za nim strzylo.

Dziś go! Kundel obmierzły, złokrew zatracono, co jego — to ci od tego wara, a tu ci przydzie niedźwiedzie jagody, niedźwiedziom krzywde ostatniem, spod tyg ciężko shyrowanyg pazdurów wydzierać!

Ckoj ty psi kumotrze, barani Wojtku, „basama teremtete ci dziś!“ i hips raptem z za smreków, na Bogu ducha winnego gazdę!

„Kirie elejson — krzyknął gazda, jak oparzony i z głową krwią zalaną padł w tej chwili na ziemię, gdyż zdradliwy miś ująwszy krzepko za tył głowy, zdarł mu z połowy czaszki skórę w raz z czupryną, na czoło i oczy...

Nieszczęsny góral leczył się potem długo w szpitalu, dziękując Panu Bogu, że tylko na tym się skończyło, mógł bowiem stracić życie, bo niedźwiedziowi wszystko jedno.

Ho — ho! — „Popamięto mie ten“, mruczał Kudła za chwilę w innej okolicy, racząc się mrówkami z okopistego mrowiska.

Skończyły się niedźwiedzie gody i zaczynał się żałosny post. Przekwitły już ciemno szafirowe tojady i cudnie — różowe, puszyste kitki górskich szczawiów w Ogrodzie Wielickim pod Gerlachem, w Małym Ogrodzie pod Hrubym Liptowskim — i w innych kwietnikach tatrzańskich. Sępiły się Tatry na całe tygodnie, kurzyły się całymi dniami od poczwarnych mgieł — i po całych dniach siekł nieraz mroźny, lodowy, górski deszcz, przerzucany huraganami górskich wiatrów z jednej skalnej doliny — w drugą!

Na turniach krzepł odrazu w srebrzyste, zdradliwe szkliwo, na dolinach przyprószał lasy i zielone zbocza śniegiem — jak tylko mu się ino żywnie widziało! Juhasi z owcami z górskich wysokich hal i polan już dawno zeszli, zostawali tylko czasem na zimę z resztką owiec, na najniżej położonych polanach, bliżej wsi podgórskich.

Ho! — ho! Niedźwiedzie muszą się wtedy tęgo napracować, aby zachować swój letni fason i żołąd-

kowy stan posiadania i jak najwięcej złożyć sadła do futra na zimę, bo czeka ich długi post...

Na szczęście niedźwiedź już jest w tym czasie odpasiony, a bogata uczta lata nawet w Tatrach wcale się tak szybko nie kończy, by trzeba było za nią aż płakać. Trzeba się tylko więcej nałazić i namordować za zdobyciem żeru, ale nawet i wielki, gruby niedźwiedź — może sobie czasem podjeść... po grdykę...

Trzeba się tylko przezwiedzieć, gdzie świeży śnieg przysypał jeszcze nie zebrany owiesek, trzeba zejść niżej na śródleśne polanki za smacznymi rydzami i podpieńkami, i opychać się nimi do syta, a wyjść wyżej pod grankę za całymi grzędami wspaniałych, czerwonych jak z siadła krew brusznic, z których łapami — jak dwoma łopatami, odgarnia się jesienny śnieg.

Owiec już nie ma, ale są w dolinach, a tam ludzi jak smreczków w tatrzańskim lesie — nie dla niedźwiedzia towarzystwo...

Przed samą wielką zimą, długą zimą, bywają niekiedy w górach słoneczne, mroźne dni listopadowe, kiedy w południe bywa w skalnym zaciszu tak ciepło, jak na dolinach w maju — i turysta zdejmuje wtedy swój sweter, a niedźwiedź może pcdumaći pomarzyć do słoneczka i wypchać się brusznicami i trawą — jak plebańska krowa.

Kozice obchodą wtedy swoje gody miłosne po wszystkich turniach i graniach, a stare capy prowadzą wtedy śmiertelne walki ze swymi młodymi rywalami i niejeden pełen życia i nadziei, młodziutki kozi kawaler — pada wtedy ofiarą rozjuszonego, starego tryka. — Z koziego wesela też czasem niezły kąsek i misiowi w udziale przypadnie, gdy, i rysie wcześniej się o tym nie dowiedzą.

Wszędy konkurencja!

Wreszcie jednak przychodzi czas wielkiej zimy długiej zimy. Szaleją srogie wichury, piorą śnieżyce i lodowice, że czasem i niedźwiedź przemarznie, a wreszcie po wściekłym ataku halnego wiatru, który znów na kilka dni poodsłania wszystkie żerowiska niedźwiedzie, resztki zapasów nie zebranego góralskiego owsa, przemarzniętych grzybów i jagód — przychodzi na Tatry głębokie zamyślenie — i jeszcze gęstsze chmury — i zaczyna sypać równo, cicho, wolno, spokojnie — biały kłapciasty śnieg niczym te kudły wyrwane przez niedźwiedzia z białego baraniego kożucha.

I wtedy i niedźwiedzia ogarnia głęboka melancholia i rzetelna tęsknota za dobrze zasłużonym spoczynkiem po wszystkich trudach, tarapatach i rozbojach awanturniczego lata — i tłukąc się jeszcze po tym marnym świecie — zaczyna swą drzemkę zimową — łażąc...

I Kudłę opanowała taka niedźwiedzia tęsknota za spoczynkiem, spokojem i drzemką.

Nie! — Nie rozmyślał już o żadnym, nowym łajdactwie, nie pachły mu już owce na Rusinowej polanie, ani resztka przemarzłych brusznic pod skalnymi szkarpami Wołoszyna, miał już wszystkiego dość — i o żadnej krwawej uczcie nie myślał...

Może przypomniał sobie żałosną historię swej „nieboszki" matki — niedźwiedzicy, która o takim czasie wybrawszy się po świeżym śniegu na brusznicową ucztę, dostała się wbrew swej woli na góralską ucztę weselną, gdzie nie ona jadła, ale ją jedli!

Na świeżym śniegu bowiem, ślady ciężkich łap niedźwiedzich znać jak najdokładniej. Kudła miał już tego wszystkiego dość, Kudła szedł spać! Szedł gęstym lasem, doliną Roztoki, zataczając się „końdek", jak pijanawy gazda idący z karczmy, i rozmarzonymi oczkami wodził dokoła...

Przeszedł sobie po kładce przez szumiący Pięciostawiański potok i wziął się od potoku w bok — pod Wołoszyn. Po drodze znalazł jeszcze, jakąś zgubioną z lata czapkę turystyczną, powąchał i wpakował do pyska. Mamlając czapkę w drapieżnym pysku, szedł sobie przez wykroty i „przekopyrtki" leśne, łamiąc niekiedy smreczek po drodze, brał go następnie i oglądał, jakby mu był na co potrzebny

Cisnął go jednak po chwili — i łamał zaraz drugi — jakby się bawił...

Doszedł wreszcie pod ustronny, przepaścisty żleb Wołoszyna i rozglądał się dokoła. Poszedł w znanym żlebie nieco pod górę i skręcił od żlebu w bok, w łan dziewiczej kosówki. Tu wśród skałek, między kosówką znalazł płasienkę skalną osłomioną bujną kępą kosodrzewiny. — Widziało mu się tu nie źle! Z góry grańka, z boku grańka, dokoła kosówka, wiatr zły nie dondzie i psy i ludziska nie tak łacwo sie przezwiedzom". Po chwili czochrając się po łbie łapą, zaczął łamać kitki i cieńsze gałązki kosówki i układać na płasience...

Narzucał tego cały stos!

Potem pocapkał się nieco w dół, w bok, pomiędzy młody smreckowy las i niedługo wyłonił się znów na płasience, jak leśny gazda niosący dzieciom jodełki na wigilię, z całym lasem świeżej, cudnej zieleni...

Czapkę turystyczną już dawno połknął — i żuł gałązki smreczka, jakby od niechcenia.

Tak znosił drzewka grube jak ramię i pracował długo, aż zebrał koło siebie kupę smreczków jak furę

siana, ciskając od czasu do czasu pomniejsze gałęzie na skały, na spód.

Wygodniś i wybredniś był nie lada jaki — więc też majstrował rzetelnie i skrupulatnie, jak budarz podhalański. Wyrywał najbardziej puszyste gałęzie smreków na spód i układał troskliwie na płasience, dorzucając od czasu do czasu kępę trawy, paproci, mchu, albo i pomniejszy smreczek — dla urozmaicenia.

Ponad tym leżyskiem, korzystając ze skałek pobocznych, układał jak umiał i jak go było stać — dach — powałę gawry z grubszych świerków, oglądając ją, poprawiając i ciągle dobierając budulca

Wreszcie wszystko już było gotowe i ponad płasienką wśród bujnej kosówki wzniosła się okopista, zielona czapa tak zmyślnie zmajstrowana, że z daleka nie poznałbyś w niej niedźwiedziego grodu.

Tam do tej czapy, do wnętrza, na ową pachnącą smreczą pierzynkę, a pod powałę grubo nakładzioną z połamanych drzewek, wsunął się Kudła na odwieczerz po świętej Katarzynie, a już na rano jego skalne gniazdo przysypał puszysty, biały śnieg.

Nie szkodziło mu to bynajmniej. Ten śnieg był jego zimowym piecem i cieplutką kołdrą, a otworu do oddychania osłoniętego tęgą strzechą ze smreków nie mógł zasypać śnieg.

A kiedy my śpiewamy radosne kolędy pod pachnącą i zieloną w gilijną choinką, to on sobie tam drzemie głęboko w swej zielonej, pachnącej kuczce, ogrzewany swym kudłatym futrem i serdecznym ciepłem Matki Ziemi, co tuli jego drapieżne serce — do swego miłującego łona.

Śpi spokojnie i z pewnością nie wie, że kiedy anioły niebieskie, chodź może jak od lat tysięcy nadaremnie, będą wołały o bratnią miłość i pokój pomiędzy ludźmi — to jemu, gaździe skalnemu, już świt tej miłości — zabłysnął...

Oto wysoko ponad jego gawrą, ponad przepaścistymi szkarpami skalnego Wołoszyna — pisze mu Anioł miłości słowa pokoju i przebaczenia.

„Park tatrzański, rezerwat ochronny".

Może kiedyś i reszta ludzi zrozumie doniosłość tego napisu i postara się także o ochronę — dziś tak często pokrzywdzonego człowieka!

(Koniec).

Wieś nie pójdzie za agentami komunizmu.

Zapowiadana od dawna poprawa bytu chłopa hasłami „frontem do wsi" jest pieśnią przyszłości. A dziś? Ta dawna piękna, strojna wieś polska ileż straciła uroku przez jej zaniedbanie moralne i materialne? To arsenał, który źle strzeżony może wybuchnąć!

Dawniej dawał jej nauczyciel elementarz a ksiądz katechizm, rząd zaś opiekę przed zbrodniarzami. Dzisiaj już jej dzieciom dostają się w rękę niekontrolowane „Płomyki", nauki religii udzielają często panowie nauczyciele. Słowo Boże staje się w szkole przedmiotem coraz więcej ubocznym. Niema współpracy nauczyciela z księdzem — tych dwóch dodatnich czynników wsi, gdzie chłop na odczytach i pogadankach coś się nauczył i zastosował praktycznie z korzyścią w swoim gospodarstwie. Kółka rolnicze, Kasy Reifeisena rozbite, politycznie i narodowo mało uświadomiony, bo mu brak szczerego opiekuna, którybymu swoje troski powierzył.

Wieś gnębią duże ciężary. Opłaty mieszkań nauczycielom, drożyzna artykułów monopolowych, nafty i drzewa, coraz to inne opłaty samorządowe, pensje wójtow, sekretarzy gminnych, opłaty dowiezionych artykułów żywnościowych do miasta, egzekucje i zapłaty za opóźnienie podatków, szarwark i dawanie podwód — to wymagania, którym wieś podołać nie może i które trafiają w próżną kieszeń chłopa.

Plaga wsi to wałęsające się watachy wiejskich próżniakow, kradnących co się da i odnoszących paserom — żydom za tytoń i wódkę — gotowe nawet do zbrodni jeżeli trafią na opór. Ten obraz wsi — to skarga i wołanie by Państwo znalazło sposób ratowania jej przed dalszym zubożeniem i agitacją niepoczytalnych jednostek.

Zdrowy rozsądek nakazuje przywrócić dawną moralność wsi przez zalecenie współpracy nauczyciela, księdza i wójta. Pomoc w uprzemysłowieniu przez zakładanie drobnego handlu, i nie obciążanie zbyt nimi podatkami nowopowstałych placówek. Niech jarmarki wiejskie zapełnią się chłopskimi straganami. Gdzie odpowiednie tereny, wysyłać instruktorów, używać kredytu i zakładać warsztaty pracy dla drobnego ludowego przemysłu, Zarządy gmin zbiorowych zobowiązać do wskazania jaki przemysł może się korzystnie rozwinąć w danej miejscowości i wskazywać miejsca odbioru wyprodukowanego towaru. Inteligentnymi ruchliwymi jednostkami obsadzać na wsiach posady sekretarzy gminnych, urzędy pocztowe i inne placówki na którychby mogli być pomocni wsi.

Moralność i dobrobyt to najlepsi gwaranci ładu



i spokoju w państwie. Robotnik polski, którego zagranica już dawno oceniła jaki materiał pierwszorzędny z szeroką inicjatywą w pracy, nie zapominający na obczyźnie, że jest Polakiem, nie przyjmie prędko w Ojczyźnie swojej nowinek bolszewickich, lecz musi czuć, że nim opiekuje się najdostojniejsza Macierz Polska. A któż nie zna umiłowania polskiego chłopa do ziemi. Ten nigdy na kolektywizm nie pójdzie. Kosą gromił Moskali i kłonicą dzisiaj przepędzi agitatora-bolszewika, ale temu chłopu polskiemu trzeba dopomagać dobrą radą, otoczyć go serdeczną opieką, wskazać jego wielką misję w odrodzonej Polsce, której jest 70-cio procentowym posiadaczem i obrońcą! Chłop polski to suweren, któremu w zdobyciu chleba ustąpić musi obca nacja!

Dla agitatorów bolszewickich szkoda polskiego chleba. Po osądzeniu powinni być odstawieni do granicy państwa, któremu służą.

Ze świata.

Wielką sensację wywołały w Egipcie niespodziewane opady śnieżne. — W kraju tym nastąpiło nagle oziębienie. Temperatura spadła do 2 stopni poniżej zera, przy czym zanotowano opady śnieżne. Po długotrwałych badaniach ustalono że po raz ostatni spadł śnieg w Egipcie przed stu laty.

W czasie międzynarodowej wystawy w Paryżu wieża Eiffla będzie oświetlona 40 reflektorami, które będą rzucać snopy światła w górę. Obliczono, że światło dotrze do wysokości 5.000 m i będzie widoczne w promieniu 100 km.

W Hamburgu zmarł znakomity chirurg niemiecki dr Herman Kuemmel w wieku lat 85. Był on pierwszym lekarzem, który dokonał operacji ślepej kiszki.

W Anglii czynione są obecnie próby z nowym spadochronem zapewniającym całkowite bezpieczeństwo. Jest to przyrząd, zaopatrzony w skrzydła, podobne do skrzydeł ptaków.

Wolne mieszkania. Słoneczny pokój z kuchnią lub dwa pokoje z pełnym komfortem, tarasem, ogrodem do wynajęcia na sezon wiosenny lub zaraz. — Cena umiarkowana. — Wiadomość w Administracji „Wiadomości Rabczańskich", Grand Hotel, tel. 157.

Wolne mieszkania. Willa „Lilla" Aleja Piłsudskiego poleca na parterze pokoje ciepłe, słoneczne z balkonami, z utrzymaniem lub bez. Kuchnia domowa na maśle. — Centrum Rabki. - Tanio, wygodnie.

Wykwalifikowany korepetytor udziela lekcji w zakresie niższego gimnazjum, oraz języka niemieckiego. — „Grand Hotel", tel. 157., między godziną 3—5.

Młody człowiek, dzielny, prawego charakteru z odbytą służbą wojskową, ukończoną 4 klasową szkołą powszechną szuka zajęcia, portiera, stróża, magazyniera, ogrodnika i t. p. Zgłoszenia do Redakcji i Administracji „Wiadomości Rabczańskich".

Sprostowanie. W rubryce z „Kroniki towarzyskiej" w marcowym numerze, wydrukowano błędnie nazwisko jednej z pań. Ma być: Sczaniecka.

Nauczycielka wykwalifikowana z praktyką, poszukuje posady prywatnej względnie lekcji w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej. Zgłoszenia: Rabka „Sienkiewiczówka".

Niniejszym podaje się do publicznej wiadomości, iż p. *Stanisław Grabowski* nie pracuje ani w firmie **„Foto-Podhale"**, ani też w firmie **„Janina"**, więc z powyższymi Zakładani fotograficznymi nie ma nic wspólnego.

Pani młoda, z wyższym wykształceniem, wysokiej kultury, towarzyska, reprezentacyjna, z bardzo dobrej rodziny, znająca się na prowadzeniu gospodarstwa, poszukuje na sezon letni, w Rabce, Zarytem, lub Zakopanem, posady zarządczyni pensjonatu lub hotelu, względnie siły pomocniczej. Zgłoszenia do Redakcji „Wiadomości Rabczańskich", Grand Hotel tel. 157.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, że poznałam wczoraj pewnego jegomościa, który mnie chciał gwałtem pocałować. Masz pojęcie, jak pędziłam?!

— No i co, udało ci się go złapać?

M. Jachowska

DAWNY HOTEL

„Pod Matką Boską"

poleca

artykuły galanteryjne
w wielkim wyborze,
— pierwszorzędnej jakości —
po cenach przystępnych.

ZAKŁAD Telefon 285.



zegarmistrzowsko-jubilerski

i skład optyczny

LEON FEIG

Rabka - BAZARY

przyjmuje wszelkie roboty w zakres zegarmistrzostwa i złotnitwa wchodzące, wykonuje fachowo i solidnie. Poleca w dużym wyborze zegary, zegarki męskie i damskie, oraz wszelką biżuterię i galanterię - Dopasowuje okulary i binokle według recept lekarskich. — **Ceny przystępne.**

Sklep towarów kolonialno-spożywczych **Sklep**

Codziennie KONCERT — **RESTAURACJA** — Codziennie KONCERT

pokoje do śniadań, - bilard.

Franciszek Lorenc

Ceny przystępne. LOKAL TOWARZYSKI Obsługa solidna

TELEFON Nr 148.

WARSZAWSKA PRACOWNIA OBUWIA

FRANCISZKA DZIECHCIOWSKIEGO

RABKA ZDRÓJ, — UL. KOLEJOWA

Telefon 129 — vis a vis Starego kościoła — Telefon 129
Wykonuje pasowo szyte **obuwie** wszelkiego rodzaju.
Towar pierwszorzędny. — — Ceny umiarkowane.

Leopold Rybicki Rabka Zdrój **Poniatowskiego 218.**

ZAKŁAD PIECY KAFLOWYCH

wykonuje wszelkie roboty w zakres kaflarstwa wchodzące. Stawia piece kaflowe pokojowe, kuchnie restauracyjne i pensjonatowe z własnego materiału lub tylko robocizna.
Wykonuje fachowo i solidnie po cenach przystępnych.

BOLESŁAW KUMMER i TOMASZ TORBA

Rabka, tel. 154. (Oddział: Zakopane, Krupówki 15, tel. 1050.)

— Projektuje i wykonuje —
centralne ogrzewania wszelkich systemów.
Urządzenia wodociągowe, łazienki, klozety itp. — Spawalnia metali.

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD KRAWIECKI

JAKÓBKA KAZIMIERZA

UL. ORKANA - obok POCZTY

wykonuje wszelkie ubiory męskie
z materiałów własnych jak i powierzonych.
Wykonanie wykwintne. — Ceny umiarkowane.

Tel. 190. **SKLEP KOLONIALNO-SPOŻYWCZY** Tel. 190.

»Pod Gwiazdą«

RABKA-ZDRÓJ

poleca artykuły kolonialno-spożywcze
w najwyższym gatunku.

HENRYK STEINER

Tel. 158. — RABKA — Tel. 158.

największy w Rabce magazyn towarów bławatnych, płóciennych lnianych samodziałowych.

Okazyjnie

do sprzedania z powodu zwijania mieszkania: szkło, porcelana (serwis na 12 osób), parę łóżek żelaznych, koce, poduszki. — Meble antyczne: gabloty, kredensy, stoły, krzesła, — Obrazy, teka oryginalna Jana Matejki.

Wiadomość: **CENY NISKIE!**

Kraków, ul. Św. Filipa 5. u WP. Prof. Makarewiczowej

Pierwszorzędny Salon Fryzjerski Damski i Męski

Uwaga na adres

„PIOTRA"

Uwaga na adres

RABKA, BAZARY PRZY PIJALNI

telefon 194.

prowadzony przez pierwszorzędne siły fryzjerskie wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres **FRYZJERSTWA**. Trwała ondulacja, farbowanie włosów itd.
Ceny niskie! Ceny niskie!

CENY OGŁOSZEŃ: cała stronica 120 zł, 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł. 1/16 st. 7·50 zł wiersz jednoszpalto wy zwykłym drukiem 1 zł, słowo tłustym 20 gr. Ogłoszenia wśród treści o 50% więcej. — Egzemplarz okazowy wysyła się za nadesłaniem 25 gr w znaczkach poczt.

Adres Redakcji i Administracji:
GRAND-HOTEL RABKA-ZDRÓJ
Tel. 157. - Skrytka poczt. Redakcji Nr 30 Rabka.
Godziny przyjęć stron między godz. 3—5 pop.

Przedstawicielstwo na Rabkę - Zaryte
ADAM ROMANUK
ul. Bronisława Pierackiego — telefon Nr 307.
obok Urzędu Pocztowego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: MIECZYSŁAW ŻUŁAWSKI.

Drukarnia Podhalańska Waleriana Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8. — telefon 99.